

WIERSZY  
TOM 4



05.2.

TEGOŻ AUTORA:

CZYHANIE NA BOGA. Poezje. Wydanie III

SOKRATES TAŃCZĄCY. Poezje. Wyd. II (wyczerpane)

SIÓDMA JESIEŃ. Poezje

BALMONT i BRIUSOW. Przekłady z liryki rosyjskiej

SKŁADY GŁÓWNE — Kraków: S. A. Krzyżanowski

Łódź: Ludwik Fiszer — Poznań: Fiszer i Majewski

Wilno: Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego

JULJAN TUWIM

*WIERSZY*

T O M

4

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „IGNIS“ SP. AKC.  
WARSZAWA TORUŃ SIEDLCE

Okladkę rysował Tadeusz Gronowski.  
Odbito 3.200 egz. na papierze zwy-  
czajnym i 10 na papierze czer-  
panym w drukarni „Rola“  
Jana Buriana w War-  
szawie rok 1923



I 188.511

## DZIECIŃSTWO

*Matce*

O cyganach, północy i strychu,  
Pełnym szpar, dziur od sęków, przez które  
Seledynu płynną sztukaturę  
Księżyc wlewał na sufit wisielczy,  
O sekretach, pociemku, pocichu,  
O wędrownym teatrze i mnichu,  
Zbierającym pod gwiazdami zioła,  
Będzie powieść straszna i wesoła.

Cienie liści w trzepocie na ścianie,  
Srebrne bryzgi przez drżącą firankę,  
Sen mój z jawa bawił się w chowanekę  
I przez siatkę włóczkową łóżeczka  
W nieskończoność wpływał niespodzianie,  
Wtedy — łkanie, biały strach, wołanie!  
Jak śnieżyca, pędzą barwne skrawki — —  
Sny: w potwory rosnące zabawki.

W starej książce był posepny szatan,  
Co wpatrywał się w Lygję zląknioną,  
Była Lygja moją narzeczoną,  
Więc ratować ją chciałem alchemją

I warzyłem ziółka, jak szarlatan,  
Potem nocą mnie dusił Lewiatan,  
A przed bramą stały groźne czaty:  
Pan wieczności — czarny pies kudłaty.

Były walce i rzewne piosenki,  
Bale w zamkach, w zaklętych stolicach,  
(Wtedy jeszcze po lwowskich ulicach  
Chodził Felek Przysiecki z kochanką!)  
Były drzenia, wyznania i lęki,  
Szum kasztanów, słodkie łzy podzięk, i  
I był księżyc, co patrzył z wysoka  
Na Felaxa de Birbante Rocca!

O, te dziwne, niespokojne wieści!  
O, majowe i szalone wino!  
Rycerz Felax północną godziną  
Gorączkowo opowiadał dziwy:  
„Wiatr ogrody rozkołysał w mieście,  
A w paltocie zmięty list szeleści!“  
...Błądzą w rynku cienie niedorzeczne,  
Drżą, jak serca, gwiazdy średniowieczne.

Gwiazdy! Nuty rozbitych kantylen,  
Na niebiosa garściami ciśnięte!

Czyje dłonie obłąkane i święte  
Rozrzuciły moją młodość śpiewną?  
Kto otulił w błękitną mantyllę  
Czarną Łódź, romantyczną Sewillę?  
Błędny dandy, uśmiechnięty blado,  
Szedłem miastem w płaszczu i ze szpada.

Gdzie mój rycerz ze swym Rossynantem?  
Gdzie ów Petzold, z obliczem jak grabarz?  
Kasztelanka gdzie? Cygan Barnabasz  
Barligunti zwany Rumberbarum?  
Gdzie Paganel z kapitanem Grantem?  
Tam zostali. A ja — emigrantem  
Jestem... Tęsknię za ojczyzną moją!  
Tutaj, u was, obco mi, nieswojo.

Tam wielbłąda miałem na Sudanie,  
A żyrafę i palmę na Niassie!  
Gwatemala miała głowy ptasie,  
Na Jamajce wodospad się pienił,  
Ktoś rogaty był na Labuanie,  
Fioletową kochałem Tasmanję!  
Z dzikusami nocą szły do tańca  
Jaguary z „Młodego wygnańca“.

Tam zostałem — w albumie pocztówek,  
Na obrazkach, na markach pocztowych,  
W lalkach z kitu, w ogniach kolorowych,  
W czarnej magji, w mem laboratorium,  
Pełnem rurek, kółek, gwoździ, śrubek,  
Tam, w kajetach, gdzie tysiące słówek  
Z egzotycznych zbierałem języków:  
Hałas ludów, confetti słowników.

Tam zostałem — w matczynym kajecie,  
W najcudniejszych z wszystkich cudnych  
wierszy!

Świat bajeczny, dziw poezji pierwszy!  
Był tam strzelec, co nie dał kwiczołów,  
I pocztyljon w ogromnej karecie,  
Były dzwony i płaczące dziecię,  
Jakieś zdanie: „żegnaj... ruszam w drogę“  
I „daj czarwę — dokończyć nie mogę“.



## MOTYLE

Gdzie jesteście, okrutne motyle,  
Pawie oczy, żałobniki, admirały,  
Fruwające kwiaty i robaki,  
Wytarzane w czarodziejskim pyle,  
Który nocą ze skrzydeł strząsały  
Obląkane, rozśpiewane ptaki!

Przecież dawniej bywało was tyle,  
Kiedy byłem szalony i mały,  
I goniłem was w pozodze białej  
Z zadartemi, ślepemi oczyma,  
Nakłuwałem was żywcem na szpile,  
Wy okrutne arabskie motyle,  
Jaka wiedźma w uwięzi was trzyma?

O, na łące w złote dni gorące  
Drgał i skakał pęd dzikiej obławy,  
A gdy siatka zielona spadała  
Na splątane jadowite trawy,  
To pod merłą biło-trzepotało  
Me schwywane serce fruujące  
I jak motyl z rąk się wymykało!

Czarne centki, zielone obwódki,  
Wycinanki, jaskółcze ogony,  
Purpurowe i pomarańczowe  
Gąsienice w puszcze, szpilki, trutki,  
Myśli jasne — wody kolorowe —  
Pył roztarty — eteryczne zgony!  
O chaosie! O barwne miliony!  
Śnie najdroższy i tak bardzo krótki!

— Gdy mnie ciemne wino otumani,  
Gdy upiorna księżna ocygani  
Srebrnym sierpem na sierpniowym niebie  
Wyjdę wtedy na łąkę cichaczem  
I przywołam was dziecięcym płaczem  
Do siebie.

Przyfruniecie, opadniecie w bezsile,  
Trupie główki, ostatnie motyle...

## W BARWISTANIE

*Aleksandrowi Watowi*

Flakony krystaliczne,  
Szkło mroźne i zacięte,  
A w szkło kolory wklęte.

Ekstrakty z wiotkich ziół,  
Balzamy serafickie,  
Tynktury czarnoksięskie,  
Essencje alchemickie,  
Przedbarwne, mdławo-mgławne,  
Barwione jadowicie,  
Kropelką żyłkowane,  
W ciemności iskrą grają,  
Wybłyski w nich łyskają,  
A w słońcu krają szkło  
I oszalała zmija  
Po brzuchu szkieł się wija  
I wrą trucizną złą.

Niebiańskich lśnień roztwory,  
Bursztyny i fosfory,  
Niedofiolety ciepłe  
W przezroczem szkleniu wklęć  
I alkohole sine,

Przez które widać śmierć  
I płomień w ciemnym płynie  
I promień w czarciem winie  
I ciężka blaska rtęć.

Wpatrzony we flakony,  
Śpię, dźwięcznie rozbarwiony,  
Przedśmiertne słodkie szumy  
Owiały moje dumy  
I drzemię uśmiechnięty  
Na szmerze błędnych harf  
I błąkam się zakłęty  
Po lodzie wzrokiem barw  
I w mózgu, w centrum głowy,  
Mam punkcik brylantowy  
I dzwoni deszcz tęczowy  
Deszcz po gałązkach harf.

O, świetlny błogim mirem!  
Zbarw się w jarzące wino,  
A ja się Tobą upiję  
I wiecznym eliksirem  
Do Barwistanu wpłynę!

## ŻYCIE

Do krwi rozdrapię życie,  
Do szczętu je wyżyję,  
Zębami w dni się wpiję,  
Wychleptam je żarłocznie  
I zacznę święte wycie,  
Rozbyczę się, rozjuszę,  
Wycharknę z siebie duszę,  
Ten pęcherz pełen strachu,  
I będę ryczał wolny,  
Tarzając się w piachu.



## PIERWSZY MAJA

Mokrą czerwienią, wzburzoną, wydętą,  
W oknie otwartem chorągiew furkoce,  
W czerwone święto, w czerwone święto  
Dzień się roztopił w słonecznej patoце.

W ciepło niebieskie okna wycięto,  
W pokojach snopy, złote pociski,  
Luster i błysków śliskie umizgi,  
Bucha z błękitu niebieskie święto!

Światłem spienione oddycha piętro,  
Oślepiające jarzą się dachy,  
I milion światła w gorące święto  
W oknach zwierciadłem przewraca gmachy!

A wiatr się tarza po srebrnej wodzie,  
Zartęcił blaskiem, rozchwiał obłoki,  
Piętra się łamią w słonecznej wodzie,  
Szkło dzwoni w wodzie jasnogłębokiej!

Salwo promienna Złotego Oka!  
Bij w wodę, w dzwony, w dzwoniącą wodę!  
Swobodo moja bardzo wysoka,  
Skrzydłami uderz w pogodę!

Przewróć się w wietrze przez miasto mostem,  
Furkotem blasku chorągwiej krasna!  
Z Wisły do nieba, z wiatru do miasta,  
Światłem radosnem wiosna i jasna,  
Swobodo moja, swobodo własna,  
W czerwień cię wpięto, w błękit zakłęto,  
W wodę wdzwoniono, w piętra podjęto,  
Szalej, czerwona, niebieska, zielona,  
W czerwone święto, w niebieskie święto,  
W zielone święto majowe!

## KRZYCZĘ:

Boże święty! Nie rób ze mnie posągu!  
Jak chorągwią wiej mną, wietrze boży!  
Wschód i zachód niechaj się otworzy,  
Niechaj stanę w wszechświatowym przeciągu!

Ja nie pragnę być aere perennius,  
Gardzę mocą niewzruszoną spiżu,  
Ani nie chcę, by mnie w wieczność przeniósł  
Mit w postaci rozpiętej na krzyżu.

Ale chcę, by mnie życie podarło,  
Potargało piorunem wichury,  
Niechaj wpija we mnie kły, pazury  
I drapieźnie mnie chwyta za gardło.

Niech odejdę poszarpany, krzyczący,  
Że o miliard lat zawcześnie ginę,  
I niech tłucze mnie w ostatnią godzinę  
Wiatr mój wierny, z żalu skowyczący!



## ŚMIERĆ

Jak brzytwą masło, tak przetnie mózg;  
Jak kamień w wodę — cicho: plusk...

## DO NIEGO

Wskoczyłeś na mnie, jak zwierzę,  
Gęstą noc rozdarłeś pazurami,  
Oczy w oczy wbiłeś mi gwoździami,  
Pod twoim skowytem leżę,  
Już na zawsze oddany!  
Wpleciony w gwałtu Twego okrucieństwo!  
Jak dziewczyna, oddałem Ci moje panieństwo!  
I teraz,  
Na wieczne brzemień skazany,  
Dźwigam płód, który się we mnie rozrasta,  
A nigdy się nie urodzi,  
Cięży we mnie, jak kamienne miasta,  
Pęcznieje jak kula ognista...  
Plotka chichotliwa za mną chodzi,  
Że dźwigam Antychrysta!

Ale żywot mój się nie otworzy  
I pójdzie ze mną w grób  
Syn chuci bożej.

## MILJON HP

Wiecznie tylko oczy do Ciebie i modłów  
okrzyki,  
Lecz wzrok Cię nie przebije, a głos Cię nie  
dokrzyczy,  
Opuść, opuść z niebiosów miedziane prze-  
wodniki,  
A ja rękami je chwycę, o wielki Motorniczy!  
Jeśli już zginać muszę, to niech milionowoltowy  
Twój prąd mnie zwęgli potężny ostrym pio-  
runu trzaskiem!  
Moc swą w śmierć moją właduj, zygzaku fio-  
letowy,  
Wal we mnie, jak w Gaurizankar ze złotym  
na łbie kaskiem!  
Godzien jestem Twojej mocy, bo moja męka,  
tęsknota,  
Rozpędza Twe motory, Twe straszne koła  
goni!  
Miljon HP mną rusza! Pegazów miljon mną  
miota!  
Tabun rumaków skrzydlatych, mych poetyc-  
kich koni!

## DZIURAWIĄC NIEBO...

*Leopoldowi Staffowi w dowód serdecznej  
i zawsze żywej przyjaźni*

Dziurawiąc niebo wściekłym wzrokiem,  
Nogami kopiąc pijany glob,  
Zataczam się olbrzymim krokiem,  
Żeglując pod wydęty strop.

Przypłyną do mnie wielkie wody,  
Porwą mnie w podróż, w straszny bieg,  
W zielone gody i przygody  
Korytem rozjuszonych rzek.

Gdy wyląduję, będzie lato,  
Kleisty, roztopiony skwar,  
Zgnięcioną łąką, jako szmatą,  
Z gorącej twarzy zetnę żar.

Wicher mi borem w oczy śmignie  
I wleje w gardło złoty śpiew!  
Zdrowie się we mnie z krzykiem dźwignie,  
Zagalopuje ciemna krew!

Z życiem, niedbale przerzuconem  
Przez ramię, jak zwierzęca sierść,  
Utopię w niebie rozkrwawionem  
Moją wrzeszczącą ostrą śmierć

Wrócę czerwony i szalony,  
Jak głodny pies wśród świeżych ścierv!  
Jak okrzyk igły rozżarzonej,  
Gdy w obnażony trafi nerw!

Świat mi pod ciało się położy,  
Jako pod topór kawał pnia,  
I sen mój będzie, jak sen Boży  
W wigilję pierwotnego dnia!

## MY — LUDZIE

My jesteŝmy ludzie pokrwawieni,  
Bo ostre ognie wydzieramy z przestrzeni.

My wcieramy się lubieŝnie w ŝywot!  
O, dni mięsiste! Ty okrągłe tworzywo!

Twardoŝć jest w nabrzmiałych ŝyłach.  
Cwałujemy na dniach, jak na młodych ko-  
byłach.

Ŧwiat gryziemy w ustach, jak czereŝnie,  
Jak dwadzieŝcia wiŝni jednoczeŝnie.

Ciała, ciecŝą i miazgą napęcznieałe,  
Wystawiamy pod ŝadła wspaniałe.

I nabici tym soczystym mięŝszem  
Szalejemy od złotych ukąŝeń.

## SŁOWA

Łbie — złoty!  
Lwie — wściekły!  
Gniewie, gniewie, gniewie czerwony!  
Idę — prosto.  
Świat — pruję.  
Nóż — w pięści,  
Nóż  
Naostrzony.

Głos — śpiewam.  
Słowo — tworzę.  
Mięsień — pręzę.  
Mózg  
Do kości!  
Wiatr — w oczy.  
Krok — w ziemię.  
Tak!  
Nie mam  
Dla życia  
Litości!

## WALKA

To nic, że w getrach, w krawacie  
I w modnie skrojonem palcie,  
Ja chodzę jak sędzia, jak prorok  
Po twardym, miejskim asfalcie.

Gniewnemi oczyma burzę  
Teatry i parlamenty,  
Dyrekcje, redakcje, banki,  
Gdzie rządzi bies przeklęty!

Oczyma biję drągiem  
W szyby wspaniałych wystaw,  
Taranem krzyku druzgocę  
Królestwo Antychrysta.

Palą się w moim wzroku  
Miljardy waszych dolarów,  
Popiół sypie się szary  
Z pychy głupich sztandarów.

Wznosicie nowy Babilon,  
A rządzi planem budowy  
Bies: bratobójca, idjota,  
Stinnes tysiącpudowy!



Więc rozpaloną niemocą  
I usty fanatycznemi  
Zmiotam, o ślepcy nieszczęśni,  
Babilon z oblicza ziemi.

## DO JENERAŁÓW

Warczy, straszy, groźnie ściąga brwi  
Byle jeneralisko, obwieszane gwiazdami.  
— Panowie! Przestańcie udawać lwy!  
Dowiedzcie się nareszcie, że tutaj — my,  
Zamyśleni przechodnie,  
My jesteśmy tu jenerałami!

Nonszalancja, pompa, szlify, szyk,  
Tajemnice sztabowe, adjutanci, bale,  
Słówko rzuci — i robi się krzyk:  
„Dzięku! jemy! panie! jene! rale!“

Śmieszne rzeczy. No bo niby co?  
Bierzcie ze mnie przykład: chodzę skromnie,  
A mam władzę, panowie, ho-ho!  
— Cały wielki świat należy do mnie!

Nie dosłuży się żaden z was  
Do tej rangi — Wolnego Poety!  
Bóg nie rzuci wam takich gwiazd  
Na mundury i na epolety!

Nie powierzy wam żaden sztab  
Naszych słodkich i strasznych sekretów!  
Nie znajdziecie na żadnej z map  
Tajemniczej ojczyzny poetów!

Wam — czerwone wyłogi za rzeź,  
Za morderstwo, gwałty i pożogi!  
My — do serca nagą rozdzieramy pierś:  
Takie mamy szkarłatne wyłogi!

Z armat waszych — pocisków grad  
Śmierć i dym zostawia, bomb Miotacze!  
Ale życiem i ogniem  
Nawet za tysiąc lat  
Będą pękać naszych słów kartacze!

Więc przestańcie udawać lwy,  
Śmieszni ludzie, obwieszani gwiazdami.  
Pamiętajcie, że tutaj — my,  
Zamyśleni przechodnie,  
My jesteśmy tu jenerałami.

## NAUKA

Nauczyli mnie mnóstwa mądrości,  
Logarytmów, wzorów i formułek,  
Z kwadracików, trójkącików i kółek  
Nauczali mnie nieskończoności.

Rozprawiali o „cudach przyrody”,  
Oglądałem różne tajemnice:  
W jednym szkiełku „życie w kropli wody”  
W innym zaś — „kanały na księżycu”.

Mam tej wiedzy zapas nieskończony:  
 $2\pi R$  i  $H_2SO_4$ ,  
Jabłka, lampy, Crookes'y i Newtony,  
Azot, wodór, zmiany atmosfery.

Wiem o kuli, napełnionej lodem,  
O bursztynie, gdy się go pociera...  
Wiem, że ciało, pogrążone w wodę  
Traci tyle, ile... etcetera.

Ach, wiem jeszcze, że na drugiej półkuli  
Słońce świeci, gdy u nas jest ciemno!  
— Różne rzeczy do głowy mi wkuli,  
Tumanili nauką daremną.

I nic nie wiem i nic nie rozumiem  
I wciąż wierzę biednymi zmysłami,  
Że ci ludzie na drugiej półkuli  
Muszą chodzić do góry nogami.

I do dziś mam taką szkolną trwozę:  
Bóg mnie wyrwie — a stanę bez słowa!  
— Panie Boże! Odpowiadać nie mogę,  
Ja... wymawiam się, mnie boli głowa...

Trudna lekcja. Nie mogłem odrazu.  
Lecz nauczę się... po pewnym czasie...  
Proszę! Zostaw mnie na drugie życie,  
Jak na drugi rok w tej samej klasie.

## DZIEŃ

Nadenerwuje, nabiega się człowiek przez cały  
dzień.

Przez oczy włączają do mózgu przedmioty, przed-  
mioty...

Ruchy, słowa i myśli przez cały dzień.

Wieczorem zmęczone oczy mdleją z tęsk-  
noty.

Szumi tęsknota rozplakana:

O, Boże, Boże!

Dlaczego pod Twoim krzyżem

Nie leżałem kamieniem od rana?

Nadenerwuje, nabiega się człowiek przez cały  
dzień:

Tutaj strzępek radości, tam ostry odłamek  
zgryzoty.

Wieczorem

Oczy

Umierają z tęsknoty.

Trzy wódki, cztery wódki, siedzę tępy jak  
pień,

I po twarzy mnie biją foxtroty.

A kiedy się upiję,  
Idę oczami zmęczonemi spać.  
I w czarnych supłach snu  
Śmierć się wije.

## RACHUNEK

Liczą mnie jacyś przez noc całą,  
Piszą i piszą, a wciąż mało...  
Skacze pokraczny szyfr.

Już jestem słaby i zmęczony,  
Piszą biljony, kwadryljony,  
Roi się szereg nieskończony  
Cyfr.

Nie mogą zliczyć mnie, nie mogą,  
Mylą się, kreślą gorączkowo,  
Gdzieś sterczy głupi błąd.  
Więc znów nanowo i nanowo  
Wieszają nad mą pełną głową  
Liczb robaczywych rząd.

Miljard miliardów naliczyli,  
Przez sto milionów pomnożyli,  
A jeszcze straszą, jeszcze grożą,  
Że przez 13 mnie pomnożą,  
Przez nieskończoność mej mordegi  
Będą mnie wznosić do potęgi,  
Do 17-tej, do 9-ej, do 365-tej,  
I znów pomnożą, znów podniosą,  
Spiętrzą się liczby ku niebiosom,



Rozsadzą wszechświat, w bezmiar wyjdą,  
Urosną nad mą biedną głową  
Abrakadabram, piramidą,  
Kolumną runą stuwiekową,  
Jak wszy rozbiegną się w zakątki,  
Rozpadną się i znów rozmnożą  
W siódemki, dwójki, czwórki, piątki,  
W ósemki, zera i dziesiątki,  
Spęczniają w rojne stubiljony,  
Miljardy, seksty — oktyljony,  
Żarłoczną mnie opadną dziczą,  
Aż mnie przeliczą, aż doliczą,  
Aż mnie pomnożą, czarne katy  
Przez wszystkie światy i wszechświaty.

## MEBLE.

Ranki gmatwają się mętne, krzykliwe,  
Dzień mnie na sobie rozpina, jak krzyż.  
Puste godziny, nieżywe, lękliwe,  
Pełzną złowróźnie, skrobią po kątach,  
Jak nocna mysz.

Meble kanciaste, śpiczaste, skrzypiące,  
Patrzą z podelba, zgryźliwie, źle...  
Zmówią się, zejda się, zamkną mnie,  
Zrosną się w zwierzę drewniane, krzyczące!

A gdy wychudły z ich chwytów się wyrwę,  
Noc rozpoczyna swój stuk i zgrzyt:  
Trzaskają meble mściwe, mrukliwe,  
Drażnią się ze mną sny napastliwe,  
Ujadające, splątane, straszliwe, —  
Aż się z nich z trudem wygmatwa, wyroi  
Mętny, spuchnięty świt.

## ZADUMA

Zamyślenie nad śniegiem dłuży się i dłuży,  
Białość jarzy się tępo od zimnego słońca.  
Biała żałoba, jak długa choroba, nuży, nuży...  
Mojej zadumie niema końca.

Ból oczu, twarde zimno na czole,  
We mnie jest wiecznie i daleko,  
Znów umieram w dzwoniącym szumie.  
Patrzę, patrzę w śnieżną, zimną niewolę.  
Niema końca mojej zadumie.

Wrócę. Położę się, szczęśliwy i smutny,  
Białe plamy migreny zesnieżą się w biały  
tuman.

I owinie mnie śmiertelnem płótnem  
Nieskończona moja zaduma.

## FLECISTA

Był piegowaty mały flecista  
W wielkiej stołecznej orkiestrze.  
Grzmiące symfonje targały przestrzeń,  
A on w swój flecik świstał.

Oczki kaprawe błogo przymykał  
I mdlał w łkającym spazmie,  
Burzą huczała groźna muzyka  
W szalonym entuzjazmie!

Grał piegowaty mały flecista  
Dla pani w trzecim rzędzie.  
Była ta pani modro-złocista,  
Jak mgława dał w Legendzie.

I dał płucami i piszczał o tem,  
Że płacze nocą i tęskni!  
Niech jej opowie straszną tęsknotę  
Ten pisk, ten pisk zwycięski!

Niech ona wstanie i świętą dłonią  
Z ust pocałunek mu prześle!  
Patrzcie — powstaje, wstaje na krześle  
Flecista nad symfonią!

Patrzcie — on krzyczy w natchnionym  
szale

I pięści zaciska w gniewie,  
Że jego fletu nie słychać wcale,  
Że ona o niczem nie wie!

I jeszcze ryczą trąby, puzony,  
Wiole zanoszą się szlochem,  
A już do krzesel zamęt skłębiony  
Runął spiętrzoną popłochem!

## GARBUS

Piękne krawaty,  
Lecz cóż mi po nich, kiedy jestem gar-  
baty?

W tym, w paski srebrne,  
Byłoby mi do twarzy.  
Ale daremnie:  
I tak go nikt nie zauważy.

Choćby był z tęczy,  
Choćby z papuzich był barw,  
Nikt nie powie: „Jaki śliczny krawat!”  
Każdy powie: „Jaki straszny garb!”

Mnie trzeba szarfy długiej,  
Najcudniejszej z szarf!  
Zawiążę ją tak pięknie,  
Że mnie nie poznacie!  
— Ach! ach! — szepniecie —  
Jaki garb!  
Ale... dlaczego pan wisi — na krawacie?

## DZIKA HISTORJA

Przyleciał francuz — krzyknął:  
„Elle est morte!“ — w czaszkę trach!  
Rozdarła myśl — gest się zwichnął  
W oczach wielkich jak strach —  
I przewróciło się, mózg wierzgnął:  
— Co? Co?! Pourquoi?!! Nie gdacz po fran-  
cusku!

Nie rozumiem!!! — Pisk się przerznął,  
Wyskoczył nad wargą w muskuł.  
Wiem, wiem, nie rozumiem,  
Targam, tarzam się w łzach,  
A ten głupi, przestraszony, tłumaczy:  
„rątasąbą purmęlantą bąterąlą“  
Co? Dlaczego? Kiedy? Co to znaczy?!  
I w gardle krztusi się piach, piach, piach!

## WALC STARYCH PANIEN

Gdy szarem utrapieniem niebiosą się otrupią,  
Jak suchym kurzem zmierzchu, po dniach  
przenudzonych,  
Z upartej kamienicy łka ckliwie i głupio  
Walc wszystkich zawiedzionych i niewie-  
dzionych.

Nie wiem za jakim oknem są te nieodzowne  
Łyse meble pluszowe, za lat dziecinnych —  
bordo,

Te zżółkłe fotografie, dziś już niepodobne,  
I stary klekot, wierny swym drżącym akordom.

Ale wiem, że na imię tam wszystkiemu —  
Dawno,  
I że wtedy taksamo dzień znużony konał,  
I że tak codzień gra się melodję ustawną,  
Smętnego walca: „An dem schönen blauen  
Donau”...

A gdy się czarne wieko do jutra zamyka,  
Ktoś wstaje — i po meblach rozpełza się głusza:  
Martwa, jak długi czarny surdut nieboszczyka,  
Wietrzony na balkonie, kiedy kondukt rusza.



## MOMENT

W szarem oknie sklepiu stała srebrna tru-  
mienka,  
A przed szybą — maleńka, biedna, chuda  
panienka.

Zapatrzyła się w okno, w swoje nikłe odbicie,  
I w trumienkę śmiertelną i w nieżywe swe  
życie.

I nie patrząc, patrzała; i nie wiedząc, wie-  
działa;  
I na morzach płynęła i pomocy wołała!

## SZCZURY

*Stefanowi Jaraczowi*

Złe, zwinne i piskliwe, miliard na jednego,  
Na mnie, na mnie uwzięły się skrobiące  
szcuchy!  
Z mroku wieków, wysłańce mściciela taj-  
nego,  
Wzdłuż rzek przywędrowały rude mokre  
sznury.

I poto snadź płynęły świętymi rzekami  
I łożyska Pendżabu zasłały pokotem,  
By wyczekiwać na mnie co wieczór pod  
drzwiami  
I szastnąć w ciemną dziurę straszliwym chro-  
botem.

Pamiętają, przeklęte, że zemstę przyrzekły,  
Bo skradają się, węsząc ofiarę zamachu,  
By przez mój krok przeskoczyć z chichotem  
zaciekłym,  
Mnie na złość: abym zdrętwiał i zamarł ze  
strachu!

A kiedy drzwi zatrzasnę, kwiczą w nocnej  
głuszy,  
Podkop ryją żarłocznie, z zawziętą rozpaczą...  
A gdy usnę struchlały, zacisnąwszy uszy,  
Długie, kosmate szczury przez moje sny  
skaczą.

Za skarby do pustego nie wejść pokoju,  
Bo szczur szurgnie z pod szafy lub z sąsiedniej  
sali,  
Szczur jest w każdej szufladzie, gotowy do  
boju:  
Skoczy na pierś i szczeknie i ciężko się zwali.

Wysoko na firance czeka uwieszony,  
Przykucnie pod poduszką, w nogach łóżka  
legnie,  
Rankiem — z buta, z rękawa wymknie się,  
spłoszony,  
I szczur—szczur—szczur po ciele truchcikiem  
przebiegnie.

A gdy księżyc-fantasta zamajaczy w górze,  
Cienie swe, jak jaskółki, strumieniąc ze ściany,  
Szczur wychodzi żerować na srebrne podwórze,  
W martwym słupie miesiąca jak zaczarowany.

A za nim drugi, trzeci... poważnie, mistycznie,  
Kładą się, łby podnoszą i sterczą, jak grzyby...  
Muszę wstać, zapatrzony, kroczę lunatycznie  
I sztywne oczy wlepiam w księżycowe szyby...

I patrzymy na siebie w tę jasną noc letnią,  
Trwożni i natężeni nienawiścią dziką,  
Błagają mnie oczyma, abym wyszedł z fletnią,  
A one pójdą — pójdą za moją muzyką...

— Wiem, podle, co knujecie! Wyjdą hufce  
szczurze,  
Ze wszystkich piwnic miasta nawierzch się  
wyskrobia,  
Pójdą za mą piosneczką, lecz nagle, przy  
murze,  
Splączą się za mną, spiętrzą — i tam swoje  
zrobiją!

Przyprą mnie ogoniastą, pazurzystą falą,  
Jak w sieć, schwyci mnie czarny potwór ty-  
siągłowy,  
Zczepione, rozjątrzone naziem mnie powalą  
I dokonają, piszcząc, zemsty popielowej!

Tak spełnią czyn wysniony. Potem — ruszy  
lądem

Zwycięska dzumoność armja ku wybrzeżom,  
Zakryje sobą wody, i z rzek świętych prądem  
Popłynie triumfalnie ku pradawnym leżom.



## EPOS

*Pani Marji z Kossaków Pawlikowskiej*

Może to dzwonią dziwodzwony,  
Może to gonią dziwożony,  
Może przez jary, przez chojary,  
Gna koń straszliwy, koń szalony?

Niebo przerzyna sierp złotawy,  
Szkłą się w głębinach czarostawy,  
Brzęczą fruwieńce, nocne cieńce,  
Tańcem trącają zielne trawy.

W róg zadmie głucho ciemny strzelec,  
Ozwie się cielec czarnobielec,  
Wyjdzie kosmaty, trawy skrwawi  
W miesiąc rogaty ślepiec wstawi.

Zawyje dziko bestja święta,  
A burza wieków się rozpęta!  
Hej! Ojczy Byku! Słyszę! Słyszę!  
W zodiacu gwiazdne rzą zwierzęta!

## BIOLOGJA

Baby latem biodrzeją,  
Soki w babach się grzeją,  
Owoc żywy dojrzewa,  
Lep żywiczny wre w drzewach.

Płec się pławi płodziwa,  
Buhaj ciołę pokrywa,  
Mleczem tłustem się klei  
W rozjuszanej nadziei.

Dyszy ziemia-kobyła,  
Wymion dwoje w świat wzbiła,  
Byk wiecznego żywota  
Białem ślepiem żar miota.

Roztopiły się pola,  
Rozstąpiła się rola  
I w czarnoziem tętniący  
Trysnął białun gorący.



## ŚWIT

Tu blizutko — coś zawołało,  
A daleko — odróżowiało.  
Nie wiem co, bo ni to ani owo,  
Na ćwierć ptasio, na trzy ćwierci różowo.

Szeptem przeszło tuż-tuż w sitowiu,  
Zaliściło liśćmi w listowiu  
I rozniosło się i frunęło  
I po stawie ogniem huknęło.

## W LESIE

Na twardych korzeniach ślisko,  
Na mchu głęboko i miękko,  
Mrowi się wściekłe mrowisko:  
Kopiec drgający męką.

Przez drzewa miga drzewami,  
Mokro i ciepło po deszczu,  
Pachnie miękkimi grzybami,  
Gałązki skrzypią-trzeszczą.

I wtem — jak z cebra — na świerki  
Słońce chlusnęło, wylało,  
I poszły ćwierki-przećwierki,  
Zaświegotało, załkało...

Zatriotrutreliło,  
Frunęło śpiewem z wierzchołka,  
Ptakom się w dziobkach sperliło  
I niebem płuczą gardziołka!

Jarzeniem ocieka wszystko,  
Lepko na korze pod ręką,  
— I wre rozwścieczone mrowisko:  
Kopiec drgający męką.

## ZIELONA ZIEMIA

O, żerowisko bujne, pełne zwierząt i drzew!  
O, świecie dla mnie rozrosły w żywe zwier-  
rzęta i drzewa!

Rzę z rozkoszy, gdy deszcz rześisty zielen  
zalewa,

Ciężar liści mnie cieszy: gruby, mokry krzew.

Jelenie parskają w zaroślach, rogami wplątani  
w gąszcz,

W mchu grzęzną kopytami, w gałęziach się  
szamocą,

Ziemia paruje zdrowo, zgrzane jelenie się pocą,  
Zaraz się wyrwą na łąkę, gdzie deszcz szumi  
jak chrząszcz.

A na łące, krętym tropem, zgniecione mokre  
ziola.

Zdeptała je, uciekając, jelenica wesola.

## DZIWY NA NIEBIE

Zgroza, zgroza na wysokościach,  
Strop rozdziera, karminy wypruwa!  
Hefajstos w chmurach huczy,  
Z gromów słowa wykuwa!

Nasze to łby na kowadłach  
Błyskającym młotem gruchoce!  
Pękających piorunów bomby  
Biją w struchlałe noce!

Świst, świst, iskier prysk i wrzawa,  
Iluminacji pędy i kręgi!  
Pierzcha w popłochu gwiazd kurzawa,  
Dzwonią miedziane słowiegi!

Ręce wbite w kocioł niebios!  
Metal roztopiony w kościach!  
Hej, oczy, jak pięści, — podsycajcie  
Zgrozę bożą na wysokościach!

## RZEŻ BRZÓZ

Brzozom siekierą żyły otworzę,  
Ciachnę przez ciało, rąbnę przez korzeń,  
Lepkim osoczem brzozy ubroczę,  
Na rany białe wargami wskoczę.

Zęby chwytniwe w trzony brzóz wbiję,  
Ustami chciwie soki wypiję,  
Żywcem z pod kory wyrwę wargami  
Rdzeń umęczony pocałunkami.

Może te leki z żywego drzewa  
Słów mnie nauczą, których mi trzeba:  
Na chwałę brzozom, na chwałę latu,  
Ustom obłądnym, bożemu światu!

# SŁOPIEWNIE

*Karolowi Szymanowskiemu*

1

## ZIELONE SŁOWA

A gdzie pod lasem podlasina,  
Tam gęsta wiklina-szeleścina.

Na prawo bór, na lewo trawy,  
Oj da i te szerokie, śpiewane morawy.

Łści woda, uści woda na murawie,  
Szumni-strumni dunajewo po niekławie.

Na prawo bór czarnolas dąbrowiany,  
Na lewo ziel jasnoziel łści wodziany.

A po szepcinie wiją, a na murawie dzwionie,  
A i tam rzą wesoło te morawiańskie konie.

## SŁOWISIEN

W białodrzewiu jaśnie dźni słoneczno,  
Miodzie złoci białopałem żyśnie,  
Drzewia pełni pszczelą i pasieczną,  
A przez liście kraśnie pęk słowiśnie.

A gdy sierpiec na niebłoczcu łyście,  
W cieniu ciemnie jeno niedośpiwy:  
W białodrzewiu ćwirnie i srebliście  
Słodzik słowi słowisienkie ciewy.

## KALINOWE DWORY

Kalinowe dwory,  
Jarzeń na jawory,  
Jarzębiec surowy,  
Czerwoń do zawory!

Czerwoń jagodzico  
Ładzie do dziewanny!  
Borem nie da rady,  
Jaworowe panny!

Dziwierz borem łazi,  
Łyśnie na spiekory:  
Hej, kraśnie zagorzewią  
Kalinowe dwory!



## WANDA

Woda wanda wiślana  
głaż głębica srebliwa  
po ciemnurzu pazurem  
wodzi jaskro księżawiec

sino płynie dno śpiewa  
woda wanda ruślana  
czesze włosy świetłodzie  
topiel dziewny kniaziewny.

*O MOWIE ROSYJSKIEJ*

Tiównaja piewunnica  
Miłoj mi raduny!  
Zwōniestie, zagōristie  
Swietoładi struny!

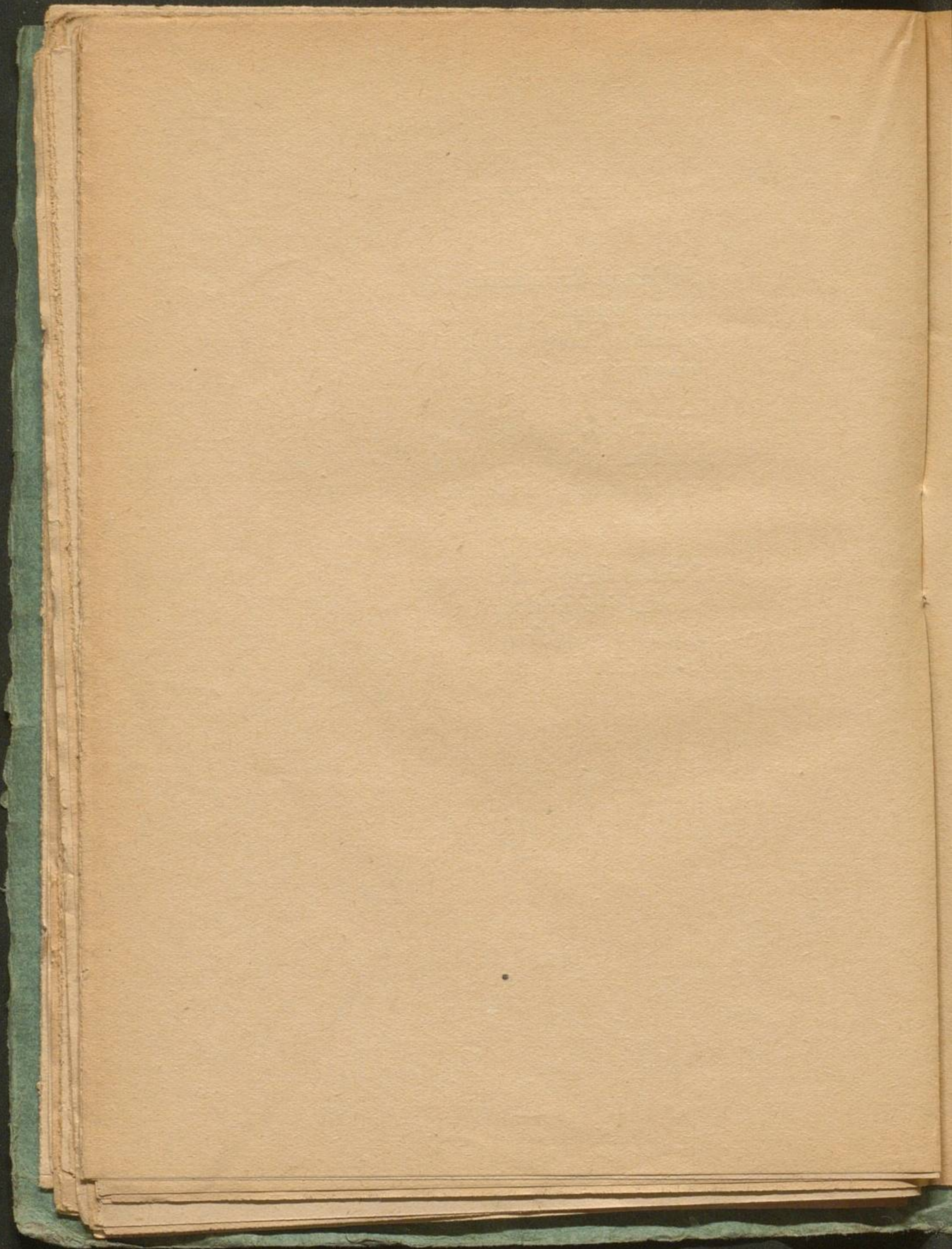
Wjarkoti zurczálowo,  
Wjúnica płaczewna,  
Grústiwie pieczálowo  
Tiównaja słopiewna!

*ŚW. FRANCISZEK*

Ptakowie kwiatowie  
łanie weseli  
alleluja lelija  
ewangieli.

Ewangieli angieli  
światu wołali:  
niewiemo! chwalemo!  
płakali.

Niebianie polanie  
słodkiej światłości  
Jezusie gołąbku  
miłości!



## SPIS RZECZY

Dzieciństwo . . . . .	5
Motyle . . . . .	9
W Barwistanie . . . . .	11
Życie . . . . .	13
Pierwszy maja . . . . .	14
Krzyczę . . . . .	16
Śmierć . . . . .	17
Do Niego . . . . .	18
Miljon HP . . . . .	19
Dziurawiąc niebo . . . . .	20
My — ludzie . . . . .	22
Słowa . . . . .	23
Walka . . . . .	24
Do jenerałów . . . . .	26
Nauka . . . . .	28
Dzień . . . . .	30
Rachunek . . . . .	32
Meble . . . . .	34
Zaduma . . . . .	35
Flecista . . . . .	36
Garbus . . . . .	38

Dzika historia . . . . .	39
Walc starych panien . . . . .	40
Moment . . . . .	41
Szczury . . . . .	42
Poeta opętany . . . . .	46
Epos . . . . .	47
Biologia . . . . .	48
Świt . . . . .	49
W lesie . . . . .	50
Zielona ziemia . . . . .	51
Dziwy na niebie . . . . .	52
Rzeź brzóz . . . . .	53
Zielone słowa . . . . .	54
Słowisień . . . . .	55
Kalinowe dwory . . . . .	56
Wanda . . . . .	57
O mowie rosyjskiej . . . . .	58
Św. Franciszek . . . . .	59



1940 D. 1631

